

SERIA:

APOLOGETYKA

AUTOR:

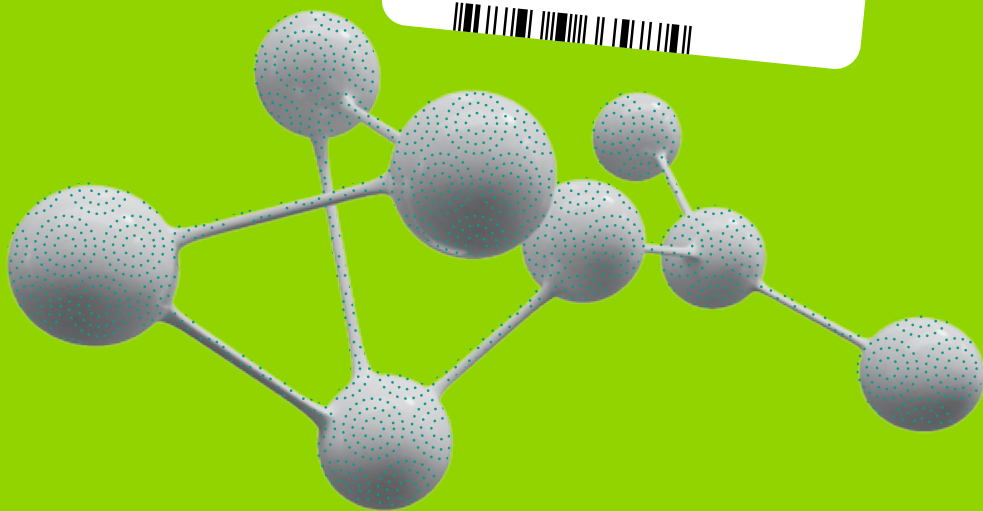
Ian Hutchinson

TYTUŁ:

**Czy naukowiec
może wierzyć
w cuda?**

PODTYTUŁ:

Profesor MIT odpowiada
na pytania o Boga i naukę



Czy naukowiec
może wierzyć
w cuda?

IAN HUTCHINSON

Czy naukowiec może wierzyć w cuda? Profesor MIT odpowiada na pytania o Boga i naukę

Przekład: Aleksandra Czwojdrak



WARSZAWA 2022

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału

*Can a Scientist Believe in Miracles? An MIT Professor Answers Questions
on God and Science*

Originally published by InterVarsity Press as *Can a Scientist Believe in Miracles?*
by Ian Hutchinson.

© 2018 by Ian H. Hutchinson. Translated and printed by permission of InterVarsity Press,
P.O. Box 1400, Downers Grove, IL 60515, USA. www.ivpress.com
Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2022

Redakcja merytoryczna – EWA BUBROWIECKA

Redaktor prowadzący – JACEK FRONCZAK

Redakcja językowa – JOANNA MORAWSKA

Korekta – BARBARA MANIŃSKA

Projekt okładki i projekt graficzny książki – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Skład i łamanie – HONORATA KOZON

Wydanie I

ISBN 978-83-66665-79-8

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54

01-689 Warszawa

prodoteo.pl

Ebook dostępny na: contragentiles.pl

Kup książkę

Spis treści

PRZEDMOWA – 7

1. PODRÓŻ DUCHOWA – 9

2. CZY ISTNIEJĄ RZECZYWISTOŚCI, KTÓRYCH NAUKA NIE UMIE WYJAŚNIĆ? – 21

- 2.1 Czy nauka ostatecznie nie wyjaśni wszystkiego? – 21
- 2.2 Czy nauka może badać przeszłość? – 25
- 2.3 Czy nauka potrafi odnieść się do wielkich pytań? – 28
- 2.4 Czy każda prawdziwa wiedza nie jest nauką? – 31
- 2.5 Co się dzieje, gdy nauka wyjaśnia mózg? – 33

3. CZYM JEST WIARA? – 39

- 3.1 Czy wiara nie jest sprzeczna z krytycznym myśleniem? – 39
- 3.2 Czy wiara ma wartość? – 43
- 3.3 Po co komu autorytet? – 45
- 3.4 Jaka jest rola nauki, a jaka wiary? – 49

4. CZY NAUKOWCY WIERZĄ? – 53

- 4.1 Jaki jest wpływ wiary religijnej na naukę? – 53
- 4.2 Co naukowcy sądzą o religii i dlaczego? – 58

5. CZY ROZUM PRZEMAWIA ZA WIARĄ CHRZEŚCIJAŃSKĄ? – 65

- 5.1 Jakże istnieją powody, żeby wierzyć w Boga? – 65
- 5.2 Na kim spoczywa ciężar dowodu? – 69
- 5.3 Dowody na Zmartwychwstanie? – 75

6. CO TO JEST SCJENTYZM? – 83

- 6.1 Jaka jest różnica między nauką a scjentyzmem? – 83
- 6.2 Czy nauka i teologia toczą ze sobą wojnę? – 86
- 6.3 Czy konsekwencje scjentyzmu są rzeczywiście tak zgubne? – 91

7. CZY ISTNIEJE COŚ TAKIEGO JAK WIEDZA DUCHOWA? – 94

- 7.1 Co zasługuje na miano wiedzy? – 95
- 7.2 Czy wiedza naukowa nie jest daleko lepsza? – 99
- 7.3 Czy w środowisku naukowym jest miejsce na religię? – 104

8. AKT STWÓRCZY I KOSMOLOGIA – 113

8.1 Skąd się wziął Wszechświat? – 113

8.2 Jakie jest nasze miejsce we Wszechświecie? – 119

8.3 Czy istnieje inteligentny projekt? – 124

8.4 Czy kosmologia rzeczywiście jest nauką? – 128

9. CZY CUDA SIĘ ZDARZAJĄ? – 133

9.1 Co to są cuda? – 133

9.2 Czy naukowiec może wierzyć w cuda? – 137

9.3 W jaki sposób mogłoby dochodzić do cudów? – 144

9.4 Co z cudami w innych religiach? – 150

10. BIBLIA A NAUKA – 159

10.1 Czy Biblia zawiera nauczanie naukowe? – 159

10.2 Czy wiek Ziemi jest zgodny z treścią Księgi Rodzaju? – 160

10.3 Czy Biblia daje się pogodzić z teorią ewolucji biologicznej? – 163

10.4 Czy ewolucjonizm to światopogląd? – 168

10.5 Jak pogodzić natchnienie Biblii z jej krytycznym badaniem? – 175

10.6 Czyż Biblia nie jest pełna sprzeczności i błędów? – 177

10.7 Na czym polega autorytet Biblii? – 180

11. JEST TYLE INNYCH RELIGII, DLACZEGO AKURAT CHRZEŚCJAŃSTWO? – 185

11.1 Czy nie jest pan chrześcijaninem tylko ze względów kulturowych? – 185

11.2 Czy istnieją podstawy do wyboru konkretnej religii? – 187

11.3 Czy roszczenie sobie prawa do monopolu na prawdę nie czyni religii
nietolerancyjnymi? – 192

12. DLACZEGO BÓG WYDAJE SIĘ UKRYTY? – 199

12.1 Czy kwestia istnienia Boga ma charakter naukowy? – 199

12.2 Dlaczego Bóg nie objawia się w bardziej oczywisty sposób? – 204

12.3 Dlaczego kwestia Boga jest istotna? – 209

13. CZY DOBRO I ZŁO ISTNIEJĄ? – 213

13.1 Skąd się biorą zasady moralne? – 213

13.2 Czy dobry Bóg dopuściłby do takiego zła? – 218

13.3 Czy życie ma sens? – 223

13.4 Czy etyka chrześcijańska cokolwiek zmienia? – 225

14. OSOBISTE KONSEKWENCJE: I CO WOBEC TEGO? – 233

PODZIĘKOWANIA – 243

BIBLIOGRAFIA – 245

INDEKS NAZWISK I RZECZOWY – 251

Przedmowa

Miałem sposobność uczestniczyć w dziesiątkach dyskusji organizowanych przez The Veritas Forum¹, poczynając od powstania tej organizacji 25 lat temu. Podstawą mojej książki są pytania zadawane przez słuchaczy podczas tych debat, kiedy występowałem w roli prowadzącego. Pytanie: „Czy naukowiec może wierzyć w cuda?”, jest niezwykle istotne dla zrozumienia zależności między nauką a chrześcijaństwem, lecz to zaledwie jedno z wielu rodzajów pytań, do których się tutaj odnoszę.

Bardzo wiele Forów, w których uczestniczyłem, zostało nagranych, spisałem więc wszystkie pytania (było ich ponad 220), jakie zdołałem wyłuskać z nagrań, starając się zachować ich brzmienie niemal w dosłownej postaci, dostosowując je co najwyżej do ogólnych zasad gramatyki. Podzieliłem te pytania – niektóre z nich były bardzo podobne nie tylko pod względem tematyki, ale i doboru słów – na logiczne grupy stosownie do poszczególnych rozdziałów książki. Nie zmieniałem ani nie pomijałem pytań, wyjąwszy bardzo nieliczne kompletnie niezrozumiałe. Nie dobierałem ich pod własny gust. Moje wystąpienia podczas Forum w sposób naturalny prowokowały wiele spośród tych pytań. Nie zamieszczam tu treści tych wystąpień, jednak na podstawie samych pytań można zyskać ogólne pojęcie o zagadnieniach poruszanych podczas prezentacji. Jeśli ktoś chce, może obejrzeć te wystąpienia online (veritas.org).

Pytania podaję pogrubioną czcionką w stosownym miejscu danego rozdziału, po czym udzielam na nie mniej lub bardziej bezpośredniej odpowiedzi.

Moja decyzja o zamieszczeniu ich w oryginalnej formie oznacza, że czytelnik nie powinien się zbytnio przejmować, jeśli nie do końca je zrozumie. Były zadawane na gorąco. Nie ma więc potrzeby grzęznąć w próby ich rozbioru gramatycznego, jeśli zadanie to wydaje się zbyt trudne. Ręczę za odpowiedzi, których udzielałem podczas Forów, w książce jednak są one szersze i staranniej

¹ The Veritas Forum – stowarzyszenie, działające od 1986 roku, które we współpracy ze studentami chrześcijanami z amerykańskich wyższych uczelni zajmuje się organizowaniem na kampusach debat poświęconych zagadnieniom dociekania prawdy i jej roli w życiu człowieka (przyp. tłum.).

argumentowane, niż byłoby to możliwe na żywo. Staram się, aby odpowiedzi były przemyślane i zrównoważone, wpasowujące się w spójną narrację. Pojawia się też pewne systematyczne rozwijanie idei, co oznacza, że rozsądnie jest czytać książkę sukcesywnie od deski do deski, choć jej uporządkowana konstrukcja pozwala też na lekturę fragmentów. Zachęcam czytelnika do zanurzenia się w tematy szczególnie dla niego interesujące niekoniecznie w trybie linearnym, jeśli takie jest jego życzenie.

Przytaczane dosłownie pytania stanowią ciekawą próbkę wątpliwości podnoszonych dziś przez studentów na temat nauki i wiary. Odpowiedź na każde z nich wymaga nieraz wzmianek o dziedzinach, o których nie posiadam specjalistycznej wiedzy. Moje kwalifikacje wynikają więc głównie z tego, że od długiego czasu rozważam te kwestie z naukowego punktu widzenia. Pytania zadają chrześcijanie, ateści oraz ci, którzy nie wiedzą, w co wierzą. To fascynujący przekrój opinii, poszukiwań i zainteresowań dzisiejszych młodych umysłów.

CAMBRIDGE, MASSACHUSETTS
GRUDZIEŃ 2017

Podróż duchowa

Podczas studiów licencjackich z fizyki na Uniwersytecie Cambridge zmieniłem zdanie na temat Jezusa. Nastąpiło to w wyniku przemyśleń na temat wielkich pytań oraz mnóstwa innych czynników. Zanim przejdziemy do tych wielkich pytań i do odpowiedzi, chciałbym krótko opowiedzieć, jak doszło do tej zmiany, o niektórych spośród tych innych czynników oraz o tym, co działało się ze mną potem.

Nie wychowywałem się w rodzinie chrześcijańskiej. Nasza rodzina nie chodziła do kościoła. Szkoła, do której uczęszczałem w Wielkiej Brytanii od siódmego roku życia, nazywała się wprawdzie chrześcijańską, a podczas codziennych apeli rozbrzmiewały nabożne pieśni i modlitwa, lecz podobnie jak większość moich szkolnych kolegów niespecjalnie zwracałem uwagę na ich treść¹. Nie wierzyłem w nią, ale też nieszczególnie się nad nią zastanawiałem.

Około dwunastego roku życia pomyślałem, że chciałbym zostać prawnikiem. Rodzina uznała, że stosownym przygotowaniem do kariery prawniczej będzie edukacja klasyczna: łacina, greka, przedmioty humanistyczne. Taki też profil obrałem w szkole średniej. Ale po kilku latach zetknąłem się z fizyką. Uczył jej młody, dynamiczny nauczyciel, była to zwyczajnie spora frajda. Wpadłem po uszy. I choć zgodnie z regulaminem szkoły musiałem kontynuować naukę takich przedmiotów jak historia – którą zresztą uważałem za najzwyklejsze tortury – to na egzaminy końcowe wybrałem matematykę i fizykę. Miałem dopiero siedemnaście lat, gdy obudziło się we mnie pragnienie wysiłku intelektualnego oraz ambicja, wraz z fascynacją głębią i rozległością ludzkiej uczoności.

Kiedy więc zjawiłem się na Uniwersytecie Cambridge, postawiłem sobie za cel zostać nie tylko fizykiem, ale i intelektualistą, rozumieć kulturę i idee, uczestniczyć w nich i uczynić je moimi własnymi. Głębię musiałem czerpać spoza formalnego programu zajęć, co po części wyjaśnia, dlaczego rzuciłem się w wir dodatkowych zajęć: czytelnictwo, muzykowanie, sport, nade wszystko zaś rozmowy z innymi studentami. Sumiennie uczęszczałem na wykłady

¹ Uczęszczałem do tej szkoły w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku.

i ćwiczenia z matematyki i fizyki. Zadania rozwiązywałem jednak w chwilach wolnych, pomiędzy wszystkimi innymi elementami studenckiego życia.

Jedną z nieodłącznych cech kultury takiej uczelni jak Cambridge są jej chrześcijańskie dzieje. Moją bazą było King's College (słynące z wigilijnego nabożeństwa kołędowego). Wspaniała architektura tutejszej kaplicy, wzniesionej w epoce Tudorów, widniała dokładnie naprzeciwko studenckiego baru. Krystaliczna czystość klasycznego i liturgicznego śpiewu tutejszego chóru fascynowała (przynajmniej mnie) w równym stopniu, jak ekscytujące studenckie potańcówki w zatłoczonych, zadymionych pomieszczeniach w rytm muzyki Beatlesów albo Moody Blues. Rzecz jasna jako „oświeceni” studenci i pracownicy naukowcy (badacze, wykładowcy, profesorowie) tak naprawdę nie wierzyliśmy w chrześcijaństwo, potrafiliśmy jednak docenić jego dziedzictwo. Znalazło się wśród nas trochę oryginałów, którzy nie tylko uczestniczyli w uroczystościach religijnych (zresztą jak wiele innych osób, niezależnie od ich przekonań), ale wręcz twierdzili, że naprawdę w to wierzą. Stanowili zdecydowanie nieliczną mniejszość. Trudno jednak było traktować ich jak głupców, skoro pod względem intelektu i osiągnięć naukowych w niczym nie ustępowali tym z nas, których religia nie obchodziła.

W zasadzie nie wyglądało na to, aby któryś spośród tych wierzących naukowców czuł się zmuszony do podważania bliskiego mi naukowego rozumienia Wszechświata, którego opanowanie miały mi umożliwić studia. Nie chodziło zatem o to, że chrześcijaństwo zaprzecza nauce – nawet jeśli kiedyś toczyło ono wojny z nauką, to nauka przecież ewidentnie odniosła zwycięstwo. Sytuacja przedstawiała się raczej tak, że z charakterystycznym (również dla mnie) poczuciem samozadowolenia oświeceni dostrzegali, iż chrześcijaństwo jest przestarzałe i nieistotne. Jego problem tkwił w trzymaniu się dawnych idei, a idee te okazały się bezskuteczne. Ci z nas, którzy ustrzegli się tych religijnych kajdan, byli wolnomyślicielami, własnym wysiłkiem i intelektem ustalającymi, jak naprawdę przedstawiają się sprawy nie tylko w naukach przyrodniczych, ale i we wszystkich dyscyplinach akademickich.

Z tym oświeconym podejściem miałem jednak tyle problemów, ile z chrześcijaństwem. Wydawało się dość oczywiste, że pomimo materialnych zdobyczy nauki i technologii społeczeństwu świeckiemu i świeckim kręgom naukowym wiedzie się, ogólnie mówiąc, gorzej w kształtowaniu i pielęgnowaniu tych wartości, które sobie ceniłem: prawdy, uczciwości, racjonalności, współczucia. Koledzy ze studiów byli nieco zaskoczeni, widząc na moim stoliku nocnym dzieła Platona, Johna Milтона, Immanuela Kanta,

Jeana-Paula Sartre'a czy T.S. Eliota. Autorzy ci już wtedy wspierali moje dążenia do tego, aby stać się intelektualistą, lecz lektura ich dzieł wyrobiła we mnie bardziej wyważone i krytyczne spojrzenie na ówczesne przejawy próżności intelektualnej.

Powolutku zacząłem zastanawiać się nad pytaniem, czy w chrześcijaństwie nie tkwi czasem coś więcej niż tylko butwiejące resztki po erze przednaukowej bądź otępiające opium pomocne w utrzymaniu poręcznych struktur społecznych. Jedno mocno mnie zniechęcało. Wyraźnie pamiętam własne przekonanie, że poważne potraktowanie chrześcijaństwa ma swoje konsekwencje, zwłaszcza jeśli chodzi o osobiste swobody. W dobie toczącej się rewolucji seksualnej indywidualną wolność wyboru już wówczas postrzegano jako wartość nadrzędną, którą jest dzisiaj. Wysoko ją sobie ceniłem. Jednak moje ułomne rozumienie chrześcijaństwa mówiło mi, że bycie chrześcijaninem pozbawi mnie mnóstwa możliwości – wyborów, swobód – dotyczących tego, jak mam wieść życie. Był to istotny czynnik skłaniający mnie do trzymania się w bezpiecznej odległości, zachowania dystansu do chrześcijaństwa. Nie chciałem mieć żadnego Pana, sam chciałem być własnym Panem. Nie poświęcałem zbyt dużo czasu na rozmyślanie, czy chrześcijaństwo faktycznie jest prawdą, ponieważ miałem świadomość, że w wymiarze osobistym będzie mi przeszkadzało. Niespecjalnie chciałem, żeby okazało się prawdziwe.

Do poważnego potraktowania chrześcijaństwa skłonił mnie w końcu fakt, że dwóch moich najbliższych kolegów ze studiów brało swoją wiarę na serio, a ich życie i przyjaźń były w mojej ocenie atrakcyjne. Mieli oni pewne swoiste cechy, odzwierciedlające typowe dla chrześcijaństwa ograniczanie swobody. W niedziele chodzili do kościoła. A nieraz wcześniej wychodzili z pubu, nie chcąc pić więcej niż jedno czy dwa piwa. Lecz to właśnie za ich sprawą uświadomiłem sobie, że istotą chrześcijaństwa wcale nie jest to, że z czegoś trzeba rezygnować. Natomiast sprawy, z których się faktycznie rezygnuje, jak możliwość wylegiwania się do południa w niedzielę czy poziom alkoholu we krwi znacznie przekraczający normę pozwalającą na legalne prowadzenie samochodu, nie są znowu aż takie ważne.

Żywiłem pewien respekt wobec Jezusa jako nauczyciela norm moralnych i fascynującej postaci historycznej. Był On – jak mi się wydawało – kimś atrakcyjnym i inspirującym, a poza tym wywarł oczywiście ogromny wpływ kulturotwórczy na cały świat. Jednak już od dzieciństwa w ogóle nie brałem pod uwagę możliwości, żeby światopogląd chrześcijański mógł być rzeczywiście prawdziwy. Na zaproszenie przyjaciół wysłuchałem kilku wykładów

wyjaśniających podstawy chrześcijaństwa. Uderzyło mnie wówczas jako zupełnie nowa myśl, że istnieją mocne świadectwa historyczne przemawiające za twierdzeniami chrześcijaństwa, iż teologia chrześcijańska z głębokim sensem tłumaczy świat i ludzkie doświadczenie oraz że Jezus zaprasza każdego z nas do osobistej relacji z Nim. Przypuszczam, że z ideami tymi musiałem zetknąć się już wcześniej, jednak właśnie wtedy zdały mi się one czymś całkowicie świeżym i nowym. Wydawało się oczywiste, że jeśli to zaproszenie jest prawdziwe, to wymaga jakiejś odpowiedzi.

Rozumiałem, że istnieją mocne podstawy do uznania chrześcijańskiej ewangelii za prawdziwą². Nie byłem pewny tej prawdy, lecz zdawałem sobie sprawę, że nie jest rozsądne wymaganie abstrakcyjnej pewności intelektualnej co do osobistej więzi z bóstwem, stanowiącej według chrześcijan istotę ich wiary. Nie znałem wszystkich odpowiedzi na swoje intelektualne wątpliwości, wiedziałem jednak, że odpowiedzi te istnieją. Dowody na to miałem wokół siebie w postaci świadectwa architektury, muzyki, kultury, literatury oraz moich przyjaciół i innych znanych mi wierzących intelektualistów. Akceptowałem koncepcję, że chrześcijańska pewność płynie w równej mierze z życia przeżywanego we wspólnocie z Chrystusem, co z intelektualnego przekonania. I tak oto pewnego wieczoru oddałem w modlitwie swoje życie Jemu jako Panu i zacząłem za Nim podążać.

*

Była to mniej więcej połowa mojego trzyletniego okresu w Cambridge. Tym sposobem udzieliłem już częściowej odpowiedzi na pierwsze spośród następujących pytań:

Jaka była pana osobista droga do wiary?

Jak wygląda pana osobiste życie w wierze?

Czy miewa pan czasem jakieś wątpliwości?

Co powiedziałby pan ludziom, którzy chcą uwierzyć, lecz jakoś nie mogą znaleźć wystarczających podstaw, które by ich satysfakcjonowały?

Czy w trakcie pańskiej kariery natknął się pan na takich myślicieli, którzy skłonili pana do ponownego przemyślenia pańskiego zasadniczego stanowiska?

Czy wiara religijna nie przypomina totalitaryzmu? Ktoś zawsze nas obserwuje i krytykuje?

² Podstawy te wyjaśniam w podrozdziałach 11.1 i 5.3.

Cechą charakterystyczną nauki jest nacisk na rozumowanie – czy podporządkowanie się jakiegś wspólnocie religijnej i jej dogmatycznym naukom nie podważa tego stanowiska?

Z jakimi wyzwaniem intelektualnymi nadal się pan mierzy?

Teraz odniosę się do pozostałych.

Nie przypominam sobie, aby moje nawrócenie w jakiś sposób zaburzyło moje studia naukowe. Już od dawna byłem świadomy ogólnego obrazu kosmologicznego ukazanego w Biblii i uważałem go za element relacji teologicznej, a nie za traktat naukowy. Podczas letnich wakacji zgłosiłem się jako asystent na chrześcijańskim obozie dla chłopców w Szkocji. Pobyt tam był dla mnie niebywale cenny, zapewne jeszcze bardziej niż dla chłopców uczestniczących w obozie, jeśli chodzi o uzyskanie jasnego pojęcia o podstawach doktryny chrześcijańskiej. Pamiętam dyskusje z niektórymi innymi liderami na obozie na temat prawdziwości teorii ewolucji, lecz rozmowy te przebiegały w o wiele mniej napiętej atmosferze, niż jest to powszechne dziś w Stanach Zjednoczonych. Z tych rozmów na ogół wynikało, że to ważna kwestia warta przemyślenia, ale że chrześcijaństwo nie opiera się na założeniu fałszywości teorii ewolucji. To pozwoliło mi rozważać później tę sprawę ze świadomością, że nie ma ona kluczowego znaczenia.

Nawiązałem też kontakt z innymi wierzącymi z uczelni dzięki wspólnemu studiowaniu Biblii, a następnie, w ostatnim roku przed ukończeniem licencjatu, zorganizowani w grupy pomagaliśmy okolicznym niewielkim kościołom w prowadzeniu nabożeństw. Dzięki uczestniczeniu w tego rodzaju działalności prędko wzrastało moje zrozumienie wiary i teologii chrześcijańskiej. Rozwijałem się jako chrześcijanin i jednocześnie za sprawą zajęć na studiach również jako fizyk. Być może mój rozwój jako chrześcijanina następował szybciej, ponieważ starałem się nadrobić stracony czas, ale postęp mojego zrozumienia wiary i fizyki postrzegam jako jednoczesny.

Zagadnienie, które – jak pamiętam – stanowiło dla mnie na początku kluczową kwestię, dotyczyło autorytetu Biblii. Choć oczywiście traktowałem Biblię jako podstawowy punkt odniesienia dla chrześcijaństwa, to nie miałem w sobie ugruntowanego przekonania, że Biblia zawiera prawdę w dosłownym sensie ani że w ogóle jest autorytatywna. W tym okresie w Wielkiej Brytanii znaczna część teologii i nauki reprezentowała sceptycyzm wobec autorytetu i aktualności Biblii. Przeszedłem proces ustalania, jak duży zakres tolerancji może i powinna w rozsądnej ocenie dopuszczać wiara chrześcijańska. Miałem

to szczęście, że w grupach, do których dołączałem, panowały generalnie poglądy ortodoksyjne pod względem teologicznym, jednak nie antyintelektualne.

Przyznano mi podyplomowe stypendium na studia doktoranckie w Australii, jednak z powodu konieczności skoordynowania terminów w moich planach pojawiła się po ukończeniu Cambridge kilkumiesięczna luka. Zgłosiłem się na ten czas na ochotnika na stanowisko asystenta w schronisku dla bezdomnych w regionie Anglii dotkniętym bezrobociem strukturalnym. Schronisko prowadziła Church Army, organizacja działająca w łonie Kościoła anglikańskiego, zajmująca się pomocą społeczną. Pracowali w niej zwykli wierzący, lecz mocno zaangażowani w swoją służbę. Byłem pod wrażeniem oddania tych ludzi, a prawdziwym błogosławieństwem okazało się ciepłe przyjęcie do ich grona, mimo że z perspektywy czasu dostrzegam w swojej ówczesnej postawie arogancję i nadmierny intelektualizm. Mieszkalem na miejscu, w schronisku wspierającym bezdomnych mężczyzn, i pomagałem w jego funkcjonowaniu – niezła szkoła o nieoczekiwanym profilu dla kogoś z moim pochodzeniem! Z kolei w Australii możliwości badawcze w dziedzinie fizyki były wprost bajeczne, bynajmniej nie dzięki mojemu planowaniu, dość naiwnemu według standardów większości dzisiejszych absolwentów. Poza tym kontynuowałem własną chrześcijańską edukację, przez rok studiując hebrajski jako uzupełnienie do greki, którą już znałem, oraz teologię, biblistykę i historię Kościoła, zamierzałem bowiem zostać oficjalnym kaznodzieją w miejscowym kościele metodystów. Moje osobiste życie modlitewne oraz uczestnictwo w życiu Kościoła były w tym okresie niebywale krzepiące i dynamiczne. Oczywiście wynikało to po części z moich wyborów. Chodziłem do tych kościołów, które wydawały się ekscytujące, a doniosłe przeżycia duchowe i osobiste w tamtym czasie stanowiły dla mnie dostatecznie jasne potwierdzenie rzeczywistości miłości Bożej.

Z niektórych spraw zrezygnowałem. Nawet w najbardziej świeckim okresie mojego życia nie byłem – oceniając z ludzkiego punktu widzenia – wyjątkowym grzesznikiem. Moje nawrócenie nie polegało na widowiskowym odwróceniu się od zła ku dobru ani na ocaleniu przed autodestrukcją. Przypominało raczej zmianę kierunku i poszerzenie priorytetów, skierowanie się na zewnątrz – od egocentryzmu i zaabsorbowania własną osobą ku trosce o innych oraz w jakimś stopniu od skupiania się na abstrakcyjnych ideach w stronę więzi międzyludzkich. Do dziś zresztą z natury skłaniam się – i być może zawsze będę się skłaniał – raczej ku ideom niż ludziom, jednak podążenie za Chrystusem pomogło mi ustrzec się przed nadmiarem abstrakcji, który mógłby zawęzić moje życie. Co jednak najistotniejsze, nawyki, z których zrezygnowałem, nie

były ogólnie rzecz biorąc osobistymi przyjemnościami i korzyściami złożonymi na ołtarzu surowej, świętoszkowatej, purytańskiej niewoli. Były to złe nawyki, do których zwalczania zyskałem teraz nową motywację. Nierzadko zmagalem się sam ze sobą, żeby je porzucić, ale teraz sam **chciałem** to zrobić. W moim życiu i myśleniu pojawił się nowy ośrodek decyzyjny. Uznałem Jezusa za swego Pana i zamierzałem podążać za tym, co uważałem za Jego wolę. Wyrzeczenie się samostanowienia szło wówczas pod prąd panującej kultury, tak samo jak idzie pod prąd dzisiejszej. Lecz na kolejnych etapach mojego życia i kariery zawodowej przekonywałem się wciąż na nowo, że prowadzi mnie ono ku nowym, ekscytującym możliwościom. Podporządkowanie się Chrystusowi nie oznaczało ujęcia w ryzy, skrępowania czy ograniczenia – zarzucając moje własne, wąskie ambicje, doświadczyłem wyzwolenia oraz motywacji do poszukiwania Jego powołania i ukierunkowania. Tak działo się zarówno w mojej karierze zawodowej, jak i w życiu osobistym. Odkrywałem rzeczywistość paradoksalnej anglikańskiej modlitwy o pokój, kierowanej do Boga, „któremu służenie to wolność doskonała”.

Chrześcijaństwo niewątpliwie przywiązuje wielką wagę do wspólnoty. W noc poprzedzającą swoje ukrzyżowanie Jezus modlił się o jedność swoich uczniów. Powiedział im, że świat pozna, iż nimi są, na podstawie ich wzajemnej miłości. A nie sposób być autentycznie częścią jakiejś społeczności bez odrobiny podporządkowania, odrobiny samozaparcia, odrobiny dostosowania się do czyichś potrzeb, pragnień i opinii. Chrześcijaństwo na przestrzeni wieków zrodziło wspólnoty sformalizowane, jak zakony, w których praktykuje się śluby posłuszeństwa, lecz można też żyć w nieformalnych społecznościach opartych na wspólnocie wiary, tak jak od początku czynili to uczniowie. Społeczność nie stanowi antytezy osobistej wolności ani antytezy rozumu. Każdy z nas, w ten czy inny sposób, uczestniczy w społeczności. Weźmy najprostszy przykład – rodzina to społeczność, w której podporządkowanie jest czymś oczywistym i dobrym. Rodzina, w której nie ma respektu wobec rodziców (a jest to rodzaj podporządkowania), to rodzina dysfunkcyjna, nazbyt często popychająca dzieci w bezowocnych, destrukcyjnych kierunkach. Tak wysoko dziś ceniony indywidualizm wcale nie jest krynicą rozumu, kreatywności czy na przykład nauki. Bycie naukowcem oznacza bycie członkiem pewnej międzynarodowej społeczności, uczestniczenie w praktykach wypracowywanych przez całe wieki i podporządkowywanie się im – chodzi o praktyki, takie jak dyscyplina w badaniach naukowych, rygorystyczna krytyka (w tym samokrytyka), wspólne dzielenie się ideami, wzajemne wsparcie i pomoc.

Wzorcowe społeczności tworzą grunt dla rozumu i refleksji, można to powiedzieć zarówno o społecznościach religijnych, jak i naukowych. Mało tego, właśnie w formalnych wspólnotach chrześcijańskich, w klasztorach i zakonach kontemplacyjnych przechowywano starożytną wiedzę, kształtowała się nowa filozofia, powstawały koncepcje instytucji naukowych.

Społeczności intelektualne są ustanawiane na podstawie dogmatu – zasad i opinii, które są im drogie. To właśnie nadaje im spójność, motywuje ich działania i wskazuje, czego oczekuje się od ich członków. Można to powiedzieć zarówno o społecznościach naukowych, jak i religijnych. Gdy mowa o dogmatach, krytyka dotyczy zwykle społeczności religijnych – i nieraz nie bez powodu. Jednak każda społeczność ma swoje dogmatyczne zasady i z góry przyjęte opinie. Przyczyny uznawania przez daną społeczność tych zasad i opinii za ustalone mogą się różnić zależnie od rodzaju społeczności, ale ustalone zasady i opinie występują zawsze. Dogmat chrześcijański dotyczy przede wszystkim objawienia, sposobu, w jaki Bóg objawił siebie przez osobę Jezusa, podstawy jego przyjmowania są zatem historyczne i osobiste. Dogmat naukowy dotyczy przeważnie powtarzalnych zachowań przyrody, podstawy jego przyjmowania są więc właściwe nauce: eksperyment, obserwacja, pomiar, teoria.

Nie ma żadnego powodu, aby zakładać, że jedna osoba może należeć tylko do jednej społeczności. Zresztą większość z nas należy do więcej niż jednej – dajmy na to do klubu turystycznego i do Partii Demokratycznej. Mimo to w wielu dzisiejszych dyskusjach na temat dogmatu z góry zakłada się, że dogmaty chrześcijaństwa i dogmaty nauki są niekompatybilne. Członkiem dwóch różnych społeczności o **rozbieżnych** dogmatach (na przykład Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej) można przypuszczalnie być jedynie poprzez stosowanie uników – akceptowanie i potwierdzanie każdego dogmatu, gdy znajdujemy się w jednej społeczności, a później zaprzeczanie samemu sobie, gdy znajdujemy się w tej drugiej. Często zakłada się, że w takiej sytuacji znajdują się chrześcijanie zajmujący się nauką, ale ja tego nie doświadczyłem.

Nie uważam chrześcijaństwa i nauki za społeczności wzajemnie sprzeczne. Nie uważam też, że uznanie objawienia i metody naukowej wyklucza się nawzajem. Ponieważ ich dogmaty są w oczywisty sposób odmienne i ponieważ czasami zajmują się one tematami, w których ważne są opinie i stanowiska obydwu, mamy do czynienia z zagadkami i wyzwaniem. A w miarę mojego rosnącego zrozumienia obu tych społeczności napotykałem te zagadki i starałem się wypracować przemyślane i rozważne stanowiska z uwzględnieniem pozycji obu społeczności. Proces ten polega na swego rodzaju zapasach intelektualnych:

na zastanawianiu się nad zasadami powszechnie uznawanymi w moich społecznościach i nad ich interpretacją i zastosowaniem, na próbie dostrzeżenia, w jaki sposób te odmienne dogmaty na siebie oddziałują, tak aby wypracować pełniejsze i bardziej przekonujące wyjaśnienie ważnych kwestii, na badaniu obszarów pozornego bądź rzeczywistego konfliktu i próbie wypracowania dróg do pokojowej współpracy w miejsce gniewnych oskarżeń. W społecznościach chrześcijaństwa i nauki są ludzie, którzy wyznają dogmaty rzeczywiście nie do pogodzenia. Są chrześcijanie, których zdaniem zasadniczą częścią wiary jest stanowisko, iż świat liczy sobie tylko kilka tysięcy lat, z drugiej znów strony są naukowcy, w których przekonaniu materializm redukcyjny to zasadnicza część nauki. Moim zdaniem obydwie grupy się myślą i nie tracę okazji, aby wyjaśnić każdej z nich, dlaczego tak uważam.

Ten proces integracji i godzenia stanowisk nauczył mnie doceniać w jeszcze szerszym stopniu ludzką wiedzę. To, że stałem się chrześcijaninem, zrodziło we mnie większe zainteresowanie takimi zagadnieniami intelektualnymi, których być może bez tego nie traktowałbym poważnie. Historia nie jest już dla mnie torturą, jak to było w latach szkolnych, a to po części dlatego, że dostrzegam jej wagę i rolę w mojej wierze chrześcijańskiej. W głębszej znajomości historii i filozofii nauki, wykraczającej poza logikę samych tych dyscyplin, znajduję fascynującą i ogromną pomoc w lepszym zrozumieniu relacji między tymi społecznościami.

Choć nigdy nie doświadczyłem głębokiego kryzysu wiary – silnych podejrzeń, że całe chrześcijaństwo to straszny błąd – to regularnie miewam wątpliwości. Z wyjątkową łatwością przychodzi mi rozważanie możliwości, że chrześcijaństwo to fałsz. Traktuję to jako ćwiczenie intelektualne. Jestem w stanie myśleć – i nieraz myślę – o pytaniach z gatunku „a jeśli”, proponujących alternatywne wyjaśnienia materiału historycznego i osobistych przeżyć. A jeśli świadkowie wszystko zmyślili? A jeśli chrześcijanie na przestrzeni dziejów sami siebie zwodzili? A jeśli tylko uroiłem sobie to poczucie Bożego powołania? Tego rodzaju wątpliwości stanowią część procesu myślenia – oceny i porównywania rozmaitych możliwych hipotez w celu wyjaśnienia wydarzeń na świecie i we własnym życiu. Co więcej, **krytyczne myślenie** stanowi próbę obiektywnej oceny pytań, co wymaga dostrzeżenia wchodzących w grę interesów oraz predyspozycji, zarówno moich, jak i innych ludzi, i odłożenia ich na bok bądź zrównoważenia ich³. Wiara jest partnerem krytycznego myślenia, może nawet

³ Nie istnieje nic takiego jak stanowisko neutralne, wolne od jakichkolwiek wcześniejszych preferencji. Z pewnością jednak możemy mówić o stopniach obiektywności. Najlepsze tradycje dyskursu akademickiego dążą do obiektywności opartej na poglądach podzielanych

jego rezultatem, nie zaś wrogiem. Prawdziwa wiara karmi się rozważaniem możliwości, zastanawianiem się, co jest najbardziej sensowne. Za pomocą takiego procesu przemyślałem na przestrzeni lat mnóstwo pytań dotyczących moich chrześcijańskich przekonań, posiłkując się pracami pisarzy i innych ludzi, którzy przebyli tę drogę przede mną. I dotarłem do stabilnego miejsca w swojej wierze. Rozumiem te zagadnienia, osiągnąłem stan spokojnej równowagi i mogę działać na tej podstawie. To samo można powiedzieć o nauce, którą znam i uważam za zgodną z prawdą. A równowagę w kwestiach naukowych i religijnych można w sposób uzasadniony nazwać wiarą.

Gdy stopniowo dochodziłem do lepszego zrozumienia zależności między nauką a chrześcijaństwem i na własny użytek pracowałem nad integrowaniem ich prawd, zauważyłem, że innych ludzi wokół mnie interesują i dręczą te same pytania. Zaczęto mnie zapraszać, abym dzielił się z różnymi grupami – chrześcijańskimi i nie tylko – tym, w jaki sposób myślę o różnych sprawach. Zachęcało mnie to do poświęcania większej uwagi tym kwestiom i tak tworzyło się pozytywne sprzężenie zwrotne. Ponieważ byłem bardzo aktywny jako naukowiec i przez większość mojej kariery zawodowej podejmowałem się trudnych zadań przywódczych i administracyjnych, w rezultacie rozmyślanie o nauce i wierze chrześcijańskiej stało się moim hobby. Hobby to jednak przerodziło się w coś więcej niż tylko osobiste zainteresowania, jako że coraz częściej bywałem zapraszany, aby wypowiadać się na ten temat przed audytoriami akademickimi i szerszą publicznością.

Pewna konkretna możliwość, która szczególnie mi odpowiada, pojawiła się dzięki inicjatywie o nazwie Veritas Forum. Są to debaty organizowane na ogół przez studentów na kampusach. Omawia się tam **wielkie pytania** w środowisku akademickim w sposób, który, niestety, należy do rzadkości w dzisiejszych regularnych programach studiów. Załącznikiem takiej inicjatywy są zwykle rozmaite grupy chrześcijan zainteresowanych tymi pytaniami. Zapraszają one innego rodzaju grupy, na przykład lokalne organizacje świeckie czy ateistyczne, do udziału w kulturalnym dialogu na temat kwestii duchowych, religijnych czy etycznych. Zaproszeni prelegenci, tacy jak ja, zarysowują ogólny kontekst i przedstawiają idee, często reprezentujące przeciwstawne punkty widzenia

przez wszystkich jego uczestników i na poszanowaniu odmienności ich stanowisk. Niestety tradycje te ostatnio ustępują przed swego rodzaju rządami tłumu, w których największą uwagę zaskarbiają sobie głosy najhałaśliwsze bądź najbardziej agresywne. Często uzasadnia się takie podejście odrzuceniem pojęcia obiektywności jako mrzonki. Ja nie odrzucam tego pojęcia, lecz traktuję je jako aspirację, a nie coś, co już posiadam.

(na przykład religijny i świecki), po czym omawia się mnóstwo pytań. Istnieje stosunkowo niewielka krajowa organizacja Veritas Forum na poziomie centralnym, współpracująca z organizacjami na szczeblu lokalnym i wspierająca studentów logistyką, doбором prelegentów, radami co do wypróbowanych rozwiązań. Organizacja ta obchodziła niedawno dwudziestopięciolecie, a firmowane przez nią wydarzenia nabrały w ciągu ostatniej dekady zadziwiającego rozpędu. Każdego roku organizuje się około 100 takich debat, występują podczas nich dziesiątki różnych prelegentów. Wiele takich forów gromadzi ponadtyśiącosobową publiczność.

Na przestrzeni lat uczestniczyłem w kilkudziesięciu takich wydarzeniach. Z mojego punktu widzenia najciekawszą ich część stanowią zwykle pytania publiczności. Pytania zadawane sobie wzajemnie przez obie strony dialogu są również fascynujące. Wypowiedzi te bywają nieraz naprawdę pouczające, ludzie szczerze zastanawiają się nad jakąś zagadką, w przeczuciu, że może istnieć na nią dobra odpowiedź. Zdarzają się pytania polemiczne, zadawane w przekonaniu, że nie ma na nie dobrej odpowiedzi i że fakt ten przemawia przeciwko opinii zaprezentowanej przez prelegenta. Żywię nadzieję, że zarówno te pytania, jak i moje odpowiedzi pomogą czytelnikom głębiej i przejrzyściej rozważyć sprawy o doniosłym znaczeniu.